

Od autora: Dedykuję Markowi Grechucie jego pamięci. 2018.

Zygzakowate obrusy jak węża skóra na stołach, krzesła z drewna dębowego solidna robota ojca stolarza, ściany i wiszące obrazy. Komnata schludna biurko a, na nim komputer, kilka listów ukochanych, kwiaty zdobiące parapety. Zmysłowe otoczenie gdziekolwiek bez echa. Obok szafy parasol czerwony w tle czarnej komody on, jakby żywy w kontraście barw cucił wzroków uroki. Siedmiorga okien jak w palmiarni story białe, firany, rękawy pajęczyn przysłaniające okular słonecznego wirażu. Dźwięki i muzyka renesansowa, pianino przytulone do ściany, klawisze odkryte, białej kości i czarnych węży sklepienia jak skóry szkieletów afrykańskich słoni na palcach dźwięku symetrycznych pogłosów symfonii jałmużny wszystkich talentów. Wieżowiec okno przysłonił, słońce o pryzmacie kolorów zdołał w szklanych lustrzanych oknach błękitnych chmur, zwierciadła szachownicą jakby widokiem prozaicznej mowy, opowiadań szlacheństwa. Miasto, estetyczne budowle, elementarne stulecia rysy szlifowały jakby, dłutem po ścianach. Rzeki, mosty stalowe, koryta murowane cegłą szlachecką czerwoną i białą jak sztandary, wszystkie bawiły kolorem upojnych nocy, gwiazd prześwitu i księżyca pełni niby, baśni kreskówki. Tyśiąca i jednej opowieści Mikołaja słuchałem jak książki opowiadania poety przy stole świecy, w otoczeniu robaczków świetlików, skrzydełek bajecznych motyli które, tylko nocą migotały, rankiem ukrywały się płocze w kątach mieszkania. O pani miłosnej pościeli, kąpiele zapachu twego, ciała wspomnieniem jak storczyk frezja kwiaty na łąkach polanach leśnych. Twoja twarz, usta, oczy jedwabna skóra miłosne uniesienie na fotografii pocałunków, tęsknoty widokówek listów wspomnień pisała dłonią moich opowiadań kierując mnie ku sypialni ołtarzu... Różo, imieniem twoim ogłaszam miłości moje, gdzie niewolnikiem nastąłem jak owad zielony w szklance z wodą szukający szalupy z zapalki. Jestem teraz pajęczkiem zielonym ukrytym w kaskadach z ksiąg, utkanych gdzieś, słowo staję się miłością do sztuki. Poezja liryczne wiązadło słów Polskich niczym, potoki podświadomości spływają jak sen z powiek rankiem lub w środku nocy. Pejzaże na obrazach malunkiem wybitnych subtelnych dłoni, obfite słowa twoje talenty jawą, moneta w pudełku dzwonkiem, angielski dukat złoty i srebrna zastawa na półkach szafki. Obok dochodził Zapach kawy mydła i perfumowy podmuch chusteczki nieboskiej którą, zaczepiłem o lustro rankiem. Miłości słowo zdolności moich poezji urokiem zdobiącym kartki tych wspomnień w których spisuję sympatię w prozie i epice alfabetów, wyrazów kalejdoskopów jakby w kolorach okiennic wieczorem. Jestem Poetą pani tyś Różą imieniem damy. Światło zapaliłem cień tańczył rozbawiona uchylona lampa kołysała się jak na statku płynącym gdzieś w oddali oceanu. Jądro pokoju, stół w nim niczym tablica szachownicy, książka i świetlik na niej on mówił: Zzz, Zzz. Tak skrzydlatymi łopatkami ocierał o nóżki kruche i śpiewał jakby. Pajęczek na ścianie obwiesił siatkę i grał z muchą w warcaby. Reszka groszówki, orzełek w kieszeni na piersi order na dłoni zarazem zegarek, stojące pudełko w zakątku szuflady tam świerszcz grał na skrzypcach. Natura uroku mojego szczęścia w malutkim mieszkaniu a, jednak ciepła i schludna jak talerz z bułkami francuskimi. Jestem... Godzina 6:01 zegar stał śmiały duży był jak szafa, tarcza przypominała talerz perkusji złota były, duże wskazówki perłowe cyfry na czarnym tle, on nie miał kukułki ptaszka, lecz dzban jakby ,głośny był. Mówił godziny Dyn, dan, dyn, dan, 6:02. Zegar też był z drewna dębu martwego już drzewa i przypominał drzewo wyglądem, on jednak nie był drzewem jednakże, żył miał wahadło i duszę, wahadelko które, huštało się tyk tak, tyk tak. Był jak z filmu z historii czasów przeszłych już a, mowa o nim długa bowiem, historia jego szeroka jak autostrada i rozległa jak Wisła Warszawa. Pamięta Wojny pamięta mnie i ojców pamięta. Jest dziadem domu Zegar którego, nazwałem Bert nart 89. On był duszą mieszkania mojego, opowiadał historie krótkie usypiając mnie nocą i skrzypiał unosząc harmonię ciszy ku dziwaków. Nie bał się niczego był, zemną w zmwowie kiedy, usypiał ja go nakręcałem dźwignią za to on mierzył czasy stulecia, tykając na raz na dwa i na trzy sekundy tuż obok mnie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gred, dodano 31.10.2018 00:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.